Konto czekowe P.K.O.—80514. CENA 300.000 MK.
№ 8 NIEDZIELA 17 LUTEGO 1924 R. Rok II.

GŁOS WILNA

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Ul. Zawalna 16 m. 32.
Redakcja i Administracja czynna codziennie prócz świąt i niedziel od godz. 9 do 10 rano i od 6 do 7 wiecz.
Redaktor przyjmuje we wtorki, czwartki i soboty od godz. 5 do 7 wiecz.
Prenumerata na kwartał I 4.000.000.

„WYROK SALOMONA".

Przed kilku dniami zakończył się w Warszawie głośny proces polityczny Lednicki contra red. Wasilewski.

Pan Lednicki, zasłużony działacz polski na emigracji rosyjskiej, jeden z tych nielicznych Polaków, którzy tylko dobro sprawy polskiej mieli na sercu, oskarżył redaktora endeckiej „Gazety Warszawskiej" o oszczerstwo w druku. Publicysta obozu frymarki i warcholstwa, obozu, który ma pośród siebie sprzedawczyków i b. doradców carskich satrapów, który wyrażał niejednokrotnie swe „wiernopoddańcze" uczucia monarchom państw zaborczych, kiedy sprawa polska wypływała z potoków krwi ludu polskiego na forum publiczne, wystąpił w prasie przeciwko swemu przeciwnikowi politycznemu, patrzącemu trzeźwo na rzeczywistość ówczesną, pieczętującemu każde swe wystąpienie w sprawie polskiej — czynami patrjotycznymi, oddającemu (z racji swych obszernych stosunków) nieocenione usługi bojownikom niepodległości Polski — ze strasznym zarzutem: zdrady stanu i zamiaru ucieczki przed karzącą ręką sprawiedliwości.

Sąd, uniewinniając p. Wasilewskiego orzekł, że chociaż oskarżony nie dowiódł swych strasznych zarzutów, mimo to jest niewinny, ponieważ „miał dostateczną podstawę do uważania rozgłoszonego zarzutu za prawdziwy" i—spełnił swój obowiązek dzinnnikarza...

Wyrok—zdumiewający! Klika endecka walcząc z p. Lednickim z racji swej orjentacji partyjno-politycznej, godziła w jego poglądy i postępowanie. I w tej walce politycznej użyła najgorszego kalibru wyrazu „zdrada stanu"! Cóż miała ona na usprawiedliwienie tego zarzutu? Gdy p, Lednicki działał w Rosji, państwa polskiego nie było. Były różne poglądy na stworzenie tego Państwa i różne drogi taktyczne do urzeczywistnienia tego celu. Były hasła, były czyny, ale „Państwa", jako takiego, nie było. Więc gdzież tu „zdrada stanu"? Wystąpić mogła z takim zarzutem mafja endecka, która identyfikowała siebie z Państwem Polskiem, a swe przeróżne komitety „narodowe"—z Jego „rządem".

W pojęciu endecji, „zdradą stanu" p. Lednickiego było to, że

nie płaszczył się w przedpokojach carskich dygnitarzy, że manifestował na każdym kroku swą polskość, że nie chciał mieć nic wspólnego z „czarną sotnią“ Puryszkiewicza, że nie chciał się przyłączyć do endeckiego protestu przeciwko polskim i rosyjskiego ludu walkom o wolność w r. 1905. Lecz nie jest „zdradą” memorjał p. Stanisława Grabskiego do gubernatora rosyjskiego Galicji Wschodniej, wyrażający zgodę na program rosyjski w stosunku do Polski, zrzekający się na rzecz Rosji Galicji Wschodniej i witający radośnie carską okupację. Lecz mimo to przeciwko p. St. Grabskiemu nikt z zarzutem „zdrady stanu“ nie występuje, gdyż, w ówczesnym okresie—Państwa Polskiego nie było, i pociągnięcie do odpowiedzialności karnej należało do imperjalistów austryjackich. Ale p. Lednickiemu endecja nie może zapomnieć jego opozycji względem jej wichrzycielskich i niepatrjotycznych metod i na tle tych dawnych waśni obozów emigracyjnych pióro endeckiego publicysty stosuje metody bandyckie. Odnosi się wrażenie, że u nas „wolność“ prasy jest tak dalece posunięta, że można każdego zasłużonego patrjotę, obrzucać stekiem najgorszych zarzutów, które uchodzą bezkarnie. Odnosi się wrażenie, że pióro endeckich „publicystów”, które się nie zastanawia nad pojęciem zarzutu „zdrady stanu” — cieszy się przywilejem nietykalności.

Prasa endecka nazajutrz po wyroku, wyzyskując wyjątkowe okoliczności sprawy i towarzyszące jej dążenia pewnych sfer, które niewątpliwie na jej bieg pewien wpływ miały, nie posiadała się z radości. Przy tej okazji przypomniała nam „Rzeczpospolita”, że „z tej rozprawy wyszedł zwycięsko obóz, który prowadził naród do Traktatu Wersalskiego i niepodległości”. Tak panowie z „Rzeczypospolitej“! Wyszedł z tej rozprawy zwycięsko obóz, który czarnemi zgłoskami zapisał się w historji narodu polskiego, który poprowadził siłą rzeczy naród li tylko do Traktatu Wersalskiege, ale nie do niepodległości!

Niepodległość została zdobyta krwią bohaterów, którzy zbudowali w listopadzie 1918 r. Niepodległą Polskę pod wodzą Człowieka i Wielkiego Obywatela, który całe swe życie myślał o Polsce, który umiał za Nią cierpieć, podczas gdy wy do ostatniej chwili lękliwie i tchórzliwie baliście się tego wyrazu!

Jakżeż podobnym jest wyrok w powyższej sprawie do antycznego wyobrażenia sprawiedliwości w postaci bogini, ważącej czyny i postępki ludzkie z zawiązanemi oczami. Tak—sprawiedliwość jest ślepą i karzący jej miecz nie zawsze trafia w winnego, a przeciwnie—częstokroć zabija niewinnego.

Smutne, ale prawdziwe!

I. Zylberman.

O PANU EMILU LANDSBERGU SŁÓW KILKA.

W odpowiedzi na art. „Myśli Niepodległej“ oraz „Głosu Wilna” wieczny kandydat i pupil obozu „narodowego“ na ministra (obecnie „istinno-polski członek N. D.) p. Emił Landsberg napisał list, naturalnie, do „Dziennika Wileńskiego”, w którym, płacząc rzęsiście krokody-

lowemi łzami w kieszonkę od kamizelki p. Obsta—żali się na „niewidzialną rękę” i niegodziwą prasę kierowaną tą „niewidzialną ręką” iż, tak niestrudzenie i gorliwie, zajmuje się nadal jego osobą, podając nawet w wątpliwość (któżby śmiał wobec, widniejącego na osobie p. Landsberga drogo okupionego „miljonowemi składkami miesięcznemi”, stempla „narodowego”)—jego „polskość”.

Mało tego, lecz ta „niesprawiedliwa i nieuzasadniona naganka” na p. Landsberga wytworzyła taką sytuację, iż *„kierownictwo Dyrekcji Wileńskiej jest stale podenerwowane”* (ipsissima verba p. Landsberga) i wskutek tego nie może „produkcyjnie pracować”.

Żadnych odpowiedzi na zarzuty, żadnych faktów stwierdzających nieprawdziwość podanych przez „Myśl Niep.” zarzutów w liście p. Landsberga nie znajdujemy. Zato zapoznaje naś p. Landsberg z całą swoją rodziną, z braćmi: Alfredem i Konradem, z ich interesami handlowemi i t. d. tak, jakgdyby, ktokolwiek stawiał tym panom jakieś zarzuty.

Z całego tego bladego tłumaczenia się p. Landsberga w liście do „Dzien. Wil.” wybija się na pierwszy plan i rzuca się w oczy jedynie ustęp, iż „Kierownictwo Dyrekcji Wileńskiej jest stale podenerwowane”.

W szczerość i prawdziwość tego ustępu zupełnie wierzymy i tembardziej upewnia nas on w przeświadczeniu iż nie wszystko jest tak, jak opowiada p. Landsberg (chociażby sprawa z pewnym majątkiem w Wileńszczyźnie).

Ze swej strony chcielibyśmy by p. Landsberg nam odpowiedział czy prawdą jest: 1) że Dyrekcja Wileńska ma bliższe stosunki z bankiem p. Cyryńskiego (Mazowieckim)?

2) że posiada tam rachunek bieżący na który przelewa wszystkie swoje wpływy zamiast robić to za pośrednictwem P. K. O. lub P. K. K. P.?

3) że p. Cyryński (właściciel banku Mazowieckiego) wydzierżawił od „Kierownictwa Dyrekcji Wileńskiej” wszystkie składy znajdujące się w obrębie Dyrekcji stając się, w ten sposób, dyktatorem całego eksportu drzewnego z kresów?

4) że przy zawarciu tej tranzakcji złożył p. Cyryński, zamiast kaucji w gotowiźnie, poręczenie banku Mazowieckiego, którego 80% akcji posiada w swoim portfelu (a więc sam za siebie poręczył)?

* * *

Na zakończenie nie możemy pominąć milczeniem pewnego, bardzo charakterystycznego dokumentu, który daje dużo do myślenia, a jeszcze bardziej wyjaśnia niektóre momenty działalności „politycznej” p. Prezesa.

Dokument ten potomność będzie zawdzięczać niestrudzonej zbieraczce różnych osobliwości „Myśli Niepodległej“, która w numerze z 26 stycznia b. r. podaje odpis listu, wystosowanego w listopadzie ub. r. do związku ludowo-narodowego.

List ten opiewa:

„Jako członek zorganizowany, nie mogę przejść do porządku nad kwestją, która obchodzi nietylko mnie, jako jednostkę małoznaczącą w całym zespole Związku, ale zasadniczo nawet całe społeczeństwo, oprócz takich jednostek, o jakich będę niżej pisał.

„Powołuję się na świadka, Szanownego *księdza posła Olszańskiego, że prezes Dyrekcji Wileńskiej P. K. P., Emil Landsberg, pozwolił sobie wyrazić się, że Związek Ludowo-Narodowy za zapisanie się Landsberga do Związku, zobowiązuje się bronić Jego sprawy, którą jakoby ma za różne defraudacje lub coś podobnego.*

Z takiemi zarzutami ja pogodzić się nie mogę i proszę prezydjum Związku o zmuszenie pana Landsberga do odwołania powyższej kalumnji, w przeciwnym razie o wytoczenie sprawy kryminalnej, gdyż zarzut taki bezsprzecznie jest zbrodnią. Ja nigdy z tem się nie zgodzę, ażeby Związek jednostce, która jest pod pręgierzem, ofiarował swoją pomoc, chociażby ta jednostka opłacała miljonowe składki miesięczne.

„Na potwierdzenie wiarogodności powyższego są inni świadkowie i w razie potrzeby ich wskażę".

I cóż na to p. Landsberg, lub poseł ksiądz Olszański — odpowiedzą?

Obecnie zupełnie zrozumiałem będzie dla wilnian czemu to p. Emil Landsberg aż *osobiście* się fatygował sprawdzać aby, broń Boże, pociąg, w którym w sierpniu ub. r. jechał do Wilna Marszałek Polski, Józef Piłsudski—nie został wpuszczony, przez tych obrzydliwych „bolszewików" kolejarzy, na *tor pierwszy*, a tylko tam, gdzie go rozkazał wpuścić „cudotwórca" naszego kolejnictwa „wybitny fachowiec" p. Prezes Emil Landsberg — t. j. aż *na czwarty*.

Winszujemy Panu Prezesowi — obrońców, a Zw. Ludowo-Narodowemu — godnego, bardzo godnego — członka.

E. Ol.

PRÓBA SKASOWANIA USTAWY O WSKAŹNIKU DROŻYŹNIANYM.

Ogłoszany został w pismach projekt jednego z klubów prawicowych aby pracownikom państwowym nie wypłacać określonego przez Komisję Statystyczną dodatku drożyźnianego w wysokości 32% poborów lutowych. Powody ukazania się tego projektu zostały podane czcigodne — i naprawa skarbu, i współpraca w tej naprawie szerokich warstw, i wreszcie obawa, aby przez wypłacenie tak-olbrzymiej sumy 50 tryljonów marek (co się równa 27,7 miljonów zł. p. lub 5 miljonów dolarów) nie zachwiała się z takim trudem wznoszona sanacja skarbu.

Przyczyn jednak właściwych tej filantropji z cudzej kieszeni należy szukać gdzieindziej — w bezsilnej złości żerujących tak długo na skarbie państwa obszarników, przemysłowców i handlarzy, doprowadzonych do pasji z powodu, że obecnie zmuszeni są wreszcie ponosić ciężary stosowne na rzecz tegoż sbarbu.

Przypominamy, że żądania, wysunięte przez koła pracowników państwowych, aby zwaloryzować ich płace, zostały przez p. Ministra Grabskiego odrzucone właśnie z powodu, że płace dotychczasowe są

tak małe, iż tylko przez stopniowe ich wyrównywanie w okresie, gdy drożyzna będzie zahamowana, — można je będzie doprowadzić do uczciwej normy i dopiero potem zwaloryzować. Teraz nastręcza się doskonała okazja do zrealizowania tego, tak pięknie i słusznie uzasadnionego programu. Szerokie zaś rzesze pracowników państwowych dość się nacierpiały niedostatku, graniczącego nieraz z nędzą, aby dla pięknego frazesu dać sobie wytrącić z rąk zdobytą ciężko perspektywę poprawy swego losu.

Panowie z prawicy chętnie zapominają, że przeciętna pensja pracownika wynosząca 500 do 800 punktów, osiągnęła w dniu 1 lutego zaledwie 250 do 400 miljonów marek, czyli 140—220 zł. p., co i przed wojną było bardzo mało, a dziś wobec wzniesienia się cen ponad poziom przedwojenny, stanowczo na utrzymanie nie wystarcza. A zatem, wnioskodawcy, zatroskani o stan skarbu, łatwiej znaleźć mogą owe tak jakoby fatalne dla jego naprawy 5 miljonów dolarów w przepaścistych kasach wielkiego kapitału, niż w pustych kieszeniach urzędniczych.

WOLNA TRYBUNA.

PISZCIE PAMIĘTNIKI...

W czasach niewoli sprawami skołatanej Ojczyzny zajmowali się tylko ludzie ideowi, gotowi do wszelkich poświęceń i ofiar. Za trud swój osiągali zwykle jako nagrodę złamane życie, więzienie lub wygnanie. Dzisiaj sytuacja się zmieniła. Zaledwie wybiła na polskim zegarze dwunasta godzina a rzuciła się cała chmara karjerowiczów ciągnąć zyski z niezasłużonego szczęścia. Dzisiaj mamy Polskę zaśmieconą przeróżnymi „bywszymi“ carskimi i cesarsko-królewskimi ludźmi. Dawniej wiernie służyli obcym, dzisiaj trochę gorzej swoim, Nie to jest jednak przykładem, że byle kto jest byle kim — lecz przedewszystkiem to, że i pewna część dawnych ideowców przeżyła swój czas i dzisiaj stoi na zawadzie do powstania nowej odrodzonej Polski.

W tej przyszłej Polsce nie powinni zajmować naczelnych stanowisk ludzie typu generałów Sosnkowskich, którzy, w sposób niezwykle pochlebny dla ich sprytu życiowego, potrafią wykonywać „ewolucję” od socjalizmu aż do prawej strony środka-sejmowego, którzy zapomnieli już o pierwszo-brygadowym pochodzeniu i znaleźli się w obozie L. D. K. („leć do koryta“).

Nim jednak zabierzemy się do porządkowania w przyszłości weźmy się teraz do przeprowadzenia rewizji naszego stosunku do własnych przywódców.

Przedewszystkiem rzuca się w oczy ich ugodowość i nieruchawość. Wprost odnosi się wrażenie, że całe mnóstwo sztandarowych udzi przeżyło się i obecnie niezdolni są do wszelkiego czynu. Nawet gdy pominiemy ten, wprost skandaliczny, fakt odrzucenia sposobności wzięcia władzy w swoje ręce w grudniu ubiegłego roku, to

i tak jeszcze napotkamy na każdym kroku całe mnóstwo postępków które wykazują że „góra" lewicy nie myśli poważnie o sprawowaniu rządów.

Cała tajemnica kryje się przedewszystkiem w tem, że szanowni nasi dotychczasowi przywódcy — patentowani obrońcy ludu, socjaliści zakładający banki „ludowe" tchórze, lub ludzie nieodpowiedzialni — niewiadomo dlaczego uchodzący za przedstawicieli mas, wszyscy zasiedzieli się na wygodnych synekurkach sejmowych i mają się w obecnej Polsce zupełnie dobrze.

Na każdego pierwszego miljardowa gaża idzie do kieszeni — więc wszystko jest w porządku, a że tam ktoś niemoże z pensyjki wyżyć, że tam gdzieś są chłopi bezrolni, że gdzieś strejk — co to wszystko pana posła, urzędowego przedstawiciela mas, obchodzi. W najlepszym razie kropnie piorunującą mowę.

Nie trzeba zamykać oczu na jaknajsmutniejszą nawet prawdę, trzeba więc uświadomić sobie zupełnie jasno, że nastrój szerokich mas lewicowych jest zgoła inny niż nastrój ich przywódców. Nie sądzę, aby istniały różnice na tle istoty zagadnień społecznych, polegają one raczej na tem, że „góra" jest już niezdolną do wykrzesania z siebie zapału, podczas gdy „dół" przepełniony jest wiarą w bliskie zwycięstwo prawdziwej demokracji i prawdziwej wolności.

Czas już najwyższy, aby ci przywódcy, którzy przeżyli swój okres entuzjazmu dla „sprawy" ustąpili innym, będzie to dla nich chlubne zejście z pola a dla budowy Odrodzonej Polski niezwykle korzystne.

Tak, panowie, weźcie się do pisania pamiętników, a nie tamujcie drogi potężnej fali ludowego gniewu, inaczej zmiecie on was zapominając o kolosalnych usługach jakie sprawie demokracji kiedyś oddaliście.

Piszcie pamiętniki...

Mieczysław Krzemień.

PANI „KOMENDANTOWA" TOŁPYCHOWA.

Największem nieszczęściem jakie może człowieka nawiedzić jest zła żona, ale do kataklizmów życiowych nawiedzających różnych wybitnych i mniej wybitnych ludzi, zaliczyć bezsprzecznie należy — żony pozbawione taktu.

Coprawda, Makuszyński twierdzi, iż najgorszym gatunkiem kobiety, jest kobieta pisząca, ja jednak obstawać będę przy swoim. Kobieta pisząca może być nieszczęściem dla społeczeństwa czytającego, lecz w społeczeństwie polskim posiadającym tak wielki procent analfabetów — kobieta pisząca niebezpieczną nie jest, o ile zaś idzie o życie rodzinne, o żonę, córkę lub teściową — to kobieta pisząca będzie brylantem czystej wody w porównaniu z kobietą nietaktowną.

Pierwszym wybitnym człowiekiem który doświadczył tego nieszczęścia w Polsce niepodległej był jeden z ex-premjerów, powszechnie znany i zasłużony genjalny pjanista, wirtuoz, kiepski dyplomata

i polityk p. Ignacy Paderewski. Jednym zaś z wielu w tej galerji jest również „wybitny“ i znany na ulicach „gubernjalnego“ miasta Tuły i wojewódzkiego m. Wilna, Komendant P. P. m. Wilna i podinspektor Tołpycho (przeniesiony do Wilna z awansem na podinspektora ze względu na „fachowe” zdolności i „fachową wiedzę” nabytą długoletnią służbą w Tule).

Otóż pan podinspektor Tołpycho, oprócz tego że, w obecnych czasach oszczędnościowych jeździ parą koni (poprzednikom jego wystarczał zaprzęg jednokonny) posiada też żonę p. „Komendantową“ Tołpychową.

Nie byłoby w tem nic zdrożnego ani szczególnego, gdyby nie bal niższych funkcjonarjuszy P. P. jaki się odbył w jednej z sal Wilna przed kilkoma dniami.

Na balu tym obecną była również p. „Komendantowa“ Tołpychowa oraz pewien młody oficer Pol.-Państ. p. N., towarzyszący naszej gwieździe Wileńskiej pani Gr., która swym śpiewem uświetnić miała zabawę.

W pewnym momencie zabawy p. N. zauważywszy iż od dłuższego czasu tańczą wyłącznie mazura i, że tańczą go wyłącznie cztery pary (biedak nie wiedział iż wśród tych czterech par znajdowała się i p. „Komendantowa“ Tołpychowa) reszta zaś towarzystwa się nudzi, zarządził by orkiestra zagrała co innego.

Po paru minutach zjawia się do p. N. jeden z niższych funkcjonarjuszy P. P. anonsując, iż „pani Komendantowa kazała pana zawołać”. Zdziwiony nieco formę owego „zaproszenia” pani „Komendantowej”, p. N. udał się do niej i..... tu z nadobnych ust pani „Komendantowej” popłynął potok..... epitetów: „jesteś pan smarkacz, szczeniak — nie widział pan, że „ja” tańczę mazura; ja to panu mówię przy pańskich podkomendnych“ (autentyczne! Red.).

Po takiej „słodkiej” przemowie p. N. nie pozostawało nic innego jak, odwrócić się plecami i odejść — co też uczynił.

Podając powyższy fakt do wiadomości publicznej chcielibyśmy zwrócić uwagę odpowiednich władz by, raz na zawsze, usunęły możność wtrącania się różnych żon, do spraw nie związanych wcale z praniem, gotowaniem i uciraniem nosów dzieciom, by położyły kres rządom żon, których mężowie zajmują, mniej lub więcej odpowiedzialne stanowiska w administracji państwowej oraz zabroniły nieprawnego używania tytułów w rodzaju: pani Komendantowa, Komisarzowa, Delegatowa i t. d. *e. ol.*

SŁOWACKIEGO RAPSOD WOLI I MOCY.

„Honor myślom, w których błyska
Nowy duch i forma nowa!

Dusza narodu objawia się w melodji ludowej i artystycznej literackiej twórczości. Narody ujarzmione długą niewolą mają pieśni ponure, pieśni abnegacji, pieśni rozpaczy, pieśni niedoli, narody wol-

ne, lub wierzące w ziszczenie dążenia swego do wolności, mają radosną pieśń słoneczną.

Poeci polscy narodowi oddali nietylko obraz duszy narodu, ale i co więcej zasypiającego snem nieprzespanym niewoli budzili go czynem stalowym poezji swej i wlewali mu nadzieję w Zwycięstwo. Mickiewicz i Słowacki dali tyle mocy i wiary narodowi rozszarpanemu, zbroczonemu krwią, duszącemu się w ciasnej klatce niewoli, iż możnaby powiedzieć, iż oni postawili Sprawę polską na ostrzu miecza; poezja ich przemówiła czynem bagnetu żołnierza polskiego powołanego niezłomną wolą Piłsudskiego. A Piłsudski to przekuta poezja wieszcza w Czyn.

Potężna, twórcza jego wiara w zwycięstwo Sprawy, odwaga i hart męczeństwa czerpią źródło w Reducie, Kordjanie „Do Autora trzech psalmów", Anhellim. Z tych arcydzieł płynęła nietzscheanowska prawda: „Pisz krwią, a przekonasz się, że krew duchem jest". Jeśli Mickiewicz w Odzie do Młodości, Do Matki Polki, Farysie, Reducie, 3 części Dziadów stworzył ideał, do którego ma dążyć wyzwalający się prometeida polski, to Słowacki w swoich utworach, a zwłaszcza w Beniowskim stworzył nowe wartości woli, mocy i potęgi narodowej.

Zdumiewająca rzecz, Beniowski stworzony pod wpływem Don Juana Byrona przypomina nam radosną pieśń słonecznego śpiewaka, niszczyciela starych wartości, a twórcy nowych—Zarathustry.

Słowacki podobnie jak Fr. Nietzsche potwierdza wolę, moc i obala stare spróchniałe wartości.

I jeśli jako hasło swe wywiesił Nietzsche ten genialny niemiec polskiego pochodzenia: Und wer ein Schoepfer sein muss mit Gutem und Boesen: wahrlich, der muss ein Vernichter erst sein und Werthe zerbrechen".

(„A kto ma twórcą być w dobrem i złem, zaiste, ten musi naprzód niszczycielem być i wartości obalać").

To Słowacki w Grobie Agamemnona stoi na stanowisku niszczyciela starych wartości Zarathustry:

„O Polsko! póki ty duszę anielską
Będziesz więziła w czerepie rubasznym:
Póty kat będzie rąbał twoje cielsko,
Póty nie będzie twój miecz zemsty strasznym!
Póty mieć będziesz hyenę na sobje
I grób — i oczy otworzone w grobie
Zrzuć do ostatka te płachty ohydne
Tę — Dejaniry palącą koszulę:
A wstań jak wielkie posągi bezwstydne
Naga — w styxowym wykąpana mule!
Nowa — nagością żelazną bezczelna —
Nle zawstydzona niczem — nieśmiertelna".

A musi być niszczycielem starych wartości klerykalno-szlacheckich tradycyj, bo „w magnatach serce chore, a proch im rdzenią", a na ich ruinach powstaną, nowe demokratyczne idee.

„Niech ku północy z cichej mogiły,
Podniesie naród — i ludy przelęknie,
Że taki wielki posąg — z jednej bryły,

I tak hartowny, że w gromach nie pęknie,
Ale z piorunów ma ręce i wieniec
Gardzący śmiercią wyrok — życia rumieniec".

I ażeby to przeprowadzić, to trzeba pamiętać o tem, co mówi Słowacki:

„Nie trać nadziei nigdy! nigdy! — kto ma
wolę, ten wszystko pokona". —

do dokonania czynu, musimy całą wolą dażyć, bo w innym wypadku:

„Biada, kto daje ojczyżnie pół duszy,
A drugie tu pół dla szczęścia zachowa:
Oboje w nim Bóg swym piorunem skruszy
I padnie kiedyś w popiół taka głowa!
— — — — — — — — — — —
I będzie jak ten dąb umarły, szumiał.
Będzie miał w sercu władzę odpychania
Ludzi, — a węże się doń zbierać będą".

Ideałem Słowackiego jest potęga — Bóg przyrody, ujęty panteistycznie, Bóg mocy, Bóg walki.

Boże! kto ciebie nie czuł w Ukrainie
Błękitnych polach, gdzie tak smutno duszy,
Kiedy przeleci przez wszystkie równiny
Z hymnem wiatrzanym, gdy skrzydłami ruszy
Proch zakrwawionej przez Tatarów gliny,
W popiołach złote słońce zawieruszy,
Zamyli, zczerwieni i w niebie zatrzyma
Tak czarną tarczę z krwawemi oczyma . . .
Kto cię nie widział nigdy, wielki Boże,
Na wielkim stepie, przy słońcu nieżywem,
Gdy wszystkich krzyżów mogilne podnoże
Wydają się krwią i płomieniem krzywym,
A gdzieś paleko grzmi burzanów morze,
Mogiły głosem wołają straszliwym,
Szarańcza tęcze kirowe rozwinie.
Girlanda mogił gdzieś idzie i ginie —
Kto ciebje nje czuł w naturze przestrachu,
Na wielkim stepie, albo na Golgocie,
Ani śród kolumn, które zamiast dachu
Mają nad sobą miesiąc i gwiazd krocie,
Ani też w uczuć młodości zapachu
Uczuł. że jesteś, ani rwąc stokrocie,
Znalazł w stokrociach i niezapominkach:
A szuka w modłach i w dobrych uczynkach —
Znajdzie — ja sądzę, że znajdzie — i życzę
Ludziom małego serca, kornej wiary,
Spokojnej śmierci — Jehowy oblicze
Błyskawicowe jest ogromnej miary!
Gdy warstwą ziemi otwartej przeliczę
I widzę kośćie, co jako sztandary
Wojsk zahaczonych pod górnemi grzbiety
Leżą — i świadczą o Bogu — szkielety —
Widzę, że nie jest on tylko robaków
Bogiem i tego stworzenia, co pełza.
On lubi huczny lot olbrzymich ptaków,
A rozhukanych koni On nie kiełza.
On piórem z ognia jest dumnych szyszaków...
Wielki czyn często Go ubłaga, nie łza
Próżno strawna przed kościoła progiem:
Przed nim upadam na twarz — On jest Bogiem!

Dusza Słowackiego dążyła do wyzwoleia się z Arkadji tej, gdzie jezuici

są barankami — pasą się — i strzegą
Psów; i tem żyją, co ząb ich uchwyci
Na pięcie wieszcza. Kraina niczego!
Pełna wężowych ślin, pajęczych nici,
I krwi zepsutej — niebieska kraina!
Co za pieniądze bab — truć nas zaczyna".

Dusza Słowackiego wpatrzona w Ojczyznę, Panią słoneczną, chciała narodowi wląć moc i potęgę, która niewolnika przedzierżgnie w człowieka.

Moc ta i dążność do niej stworzyła cudowny ostatni rapsod od 1914 r. do ostatniej walki z bolszewikami i P. O. W. na Górnym Śląsku, którego finałem było wyzwolenie i zjednoczenie Rz-politej.

Gdyby nie apoteoza mocy płynącej z narodu i budzący zasypiający, wyczerpany męką oczekiwania naród do życia, bylibyśmy może tylko plemieniem etnicznem, ale też krew serdeczna, którą pisał Mickiewicz i Słowacki swoje poematy, ale to podkreślanie mocy i wiary w moc twórczą narodu nie tylko z potopu wrogów uratowała naród, ale mu w najcięższych warunkach dała zwycięztwo.

Synom żałosnej wdowy polskiego ludu mówili:

„Ale miejcie nadzieję; bo nadzieja przejdzie z was do przyszłych pokoleń i ożywi je; ale jeśli w was umrze, to przyszłe pokolenia będą z ludzi martwych".

„A to o czem pomyślicie, wypełni się i wielka radoćć będzie na ziemi w on dzień zmartwychwstania".

„A ich pieśń, co do krwi pędziła rycerze,
I w miecze kładła dusze nieśmiertelne,
I wścieklizną swą ducha ojczystego,
Dawała mieczom ząb, co gryzł"

wrogom kości i truł im rany, nie zabrzmiała nigdy w niewoli gwoli ubawienia tyranów.

Tyrani musieli blednąć przed tą pieśnią i „ciągle swe lica strupiałe nową krwią farbować!" —

Lecz poeta zachęcał do ofiar: nie czas żałować róż, gdy płonę lasy, bo wiedział, że bez ofiar niewinnych i czystych nie ma zwycięztwa.

Bo wiedział,

„Że z kości rodzą się rycerze,
Że nie spi tyran, gdy łoże okrwawi,
I z gniazd najmłodsze orlęta wybierze;
Że ogień z nim spi i węże i trwoga...".

Słowackiego pieśń wykuwała posąg hartowny, co w gromach nawet nie pęknie, Słowackiego rapsod słowa przeszedł w rapsod życia, potężny rapsod, któremu Bałtyk szumi stare dzieje a Tatry śnieżne o stu bezdennych jeziorach spiewają legendę o rycerzach śpiących, którzy się zbudzili do walki, aby zwyciężyć.

A musiał naród zwyciężyć, bo wsłuchany w rapsod Słowackiego stawał się nieśmiertelnym.

Naród w niewoli, w ciężkiej chorobie był złożon w trumnę, ale trumna znała tylko umarłych, a dla ducha trumny niema. — Naród był żywy, tylko ciężką niemocą złożon.

Naród przeto musiał zmartwychwstać, bo wierzył, że przejdzie niemoc i obłąkańczy bezmyślny tan usypiający przy dźwiękach muzyki chochoła raz do koła, raz do koła pryśnie jak straszny bezsiły czar.

Naród Polski musiał zmartwychwstać, bo wierzył w wieszczów rapsod o mocy nieśmiertelnej, a kiedy tracił w gorączce oczekiwania bolesnego wyzwolenia, wiarę — oni, wpatrzeni w mękę narodu i karmiąc go, jak albatros swe dzieci krwią, swą koili jego ból poezją i wieścili mu w noc niewoli: narodzie wróżę ci Zmartwychwstanie!

Lesław Juliusz Słoboda.

POD PROTEKTORATEM:

JEGO EMINENCJI KS. BISKUPA BANDURSKIEGO ::: JEGO MAGNIFICENCJI REKTORA A. PARCZEWSKIEGO ::: DELEGATA RZĄDU P. W. ROMANA ::: INSPEKTORA GEN. RYDZA-ŚMIGŁEGO ::: KURATORA P. GĄSIOROWSKIEGO :::

ODBĘDZIE SIĘ

W DNIU 3-GO MARCA B. R. W SALONACH DOMU OFICERA POLSKIEGO

BAL

ZWIĄZKU B. LEGJONISTÓW

WSTĘP WYŁĄCZNIE ZA ZAPROSZENIAMI

ILOŚĆ ZAPROSZEŃ OGRANICZONA

STROJE BALOWE

LISTĘ PAŃ I PANÓW, KTÓRZY ŁASKAWIE PRZYJĘLI OBOWIĄZKI HONOROWYCH GOSPODYŃ I GOSPODARZY PODAMY W NUMERZE NASTĘPNYM NASZEGO PISMA

Wydawca: **Witold Abramowicz.** Redaktor: **Eug. Olejniczakowski.**

Tow. Wyd. „POGOŃ”, Druk. „PAX” zaul. Św. Ignacego № 6.